

BOGUSŁAW MIELEC

Uniwersytet Papieski Jana Pawła II w Krakowie

<https://orcid.org/0000-0002-2048-3690>

**Zdzisław Józef Kijas, *Opatrzność i przeznaczenie*, Kraków: Wydawnictwo Franciszkanów Bratni Zew 2020, 256 s. ISBN: 978-8-3748-5366-8.**

Zaskoczyła nas globalna epidemia koronawirusa, a jej nieprzewidywalne jeszcze skutki wywołują wielki niepokój. Także wśród chrześcijan na całym świecie. Oryginalna metafora papieża Franciszka przedstawiająca Kościół jako „szpital polowy” została niespodziewanie poddana praktycznej weryfikacji. Po raz kolejny okazało się, że „zawsze jest inaczej” niż myślimy, jak swego czasu trafnie zauważył ks. Andrzej Bardecki w swoich wspomnieniach, którym nadał właśnie taki tytuł.

Jeśli potrzeba głębokiego namysłu jest zawsze pilna, to tym bardziej w chwilach „doświadczeń granicznych”, a już dziś możemy założyć, że należy do nich pandemia Covid-19. Zwrócił na to uwagę kard. Kurt Koch, przewodniczący Papieskiej Rady ds. Popierania Jedności Chrześcijan. W „Vatican Magazine” z maja 2020 r. stwierdził on: „Samo stwierdzenie, że nie jest to kara Boża, nie może w żaden sposób zakończyć debaty. Ogólnie rzecz biorąc, w obliczu pandemii w samych Kościołach istnieje pewien brak stanowiska w kwestiach wiary”. Zdaniem kardynała wielu teologów i innych przedstawicieli Kościoła odmówiło „powiązania Boga z koronawirusem i zaryzykowania religijnej interpretacji kryzysu. Jeśli już wielu zbyt szybko ograniczyło wszechmoc Boga, aby ocalić dobrą nowinę o kochającym Bogu, to pozostaje pytanie, w jaki sposób kochający Bóg może pozwolić na plagę taką jak koronawirus, a tym samym cierpienie szczególnie biednych, starych i chorych ludzi, z których wielu umiera z powodu Covid-19”. Być może za obecną „teologiczną ciszą” stoi współczesne założenie, że Bóg „może tylko działać w duchu człowieka” i nie może zajmować się wszystkimi rzeczami fizycznymi i materialnymi. Taki pogląd teologiczny był krytykowany przez Benedykta XVI jako „subtelny nowy gnostycyzm”, bo wówczas nie można byłoby mówić o cudach, a nawet o zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa. Konsekwencją takiej gnozy jest fałszywe przekonanie, wyrażane publicznie

nawet przez niektórych teologów, jak np. Magnusa Strieta, iż epidemię „zwalcza medycyna, postęp medyczny, ale nie suplikacja”. Jednak według Kocha taki pogląd jest „tak samo fundamentalistyczny” jak zasada odrzucenia wszystkich zasad higieny i środków medycznych. „Dla katolika, który widzi łaskę i naturę we właściwym związku, oczywistym jest to, że modlitwy nie zastępują poszukiwania szczepionki i środków higieny. Tak samo ma się odwrotnie” – zauważył kardynał (por. Internetowy Dziennik Katolicki KAI, 30.05.2020 r.).

Książka o. prof. Z.J. Kijasa wchodzi w sam środek tej debaty. Ukazała się w marcu 2020 r., a więc na początku pandemii, zakończona zaś została – jak wynika z „Wprowadzenia” – w październiku 2019 r. w Rzymie, gdzie autor przebywał kilkanaście lat, pełniąc ważne funkcje. Najpierw jako rektor franciszkańskiego *Seraphicum*, a następnie relator w Kongregacji Spraw Kanonicznych w latach 2010–2020. W tym czasie prowadził nadal działalność naukową poprzez wykłady, publikacje licznych artykułów i książek, z których ostatnią jest właśnie *Opatrzność i przeznaczenie*. Można ją czytać jako „opatrnościową antycypację” pytań i wątpliwości, jakie pojawiają się w związku z pandemią 2020–202...?

Autor wyznaje, że „temat Opatrzności chodził” za nim „od dawna”, gdyż zarówno on sam, jak i słuchacze jego wykładów i konferencji stawiali pytania o Bożą Opatrzność. Odpowiedzi poszukiwał w głównej triadzie chrześcijańskiego teodramatu: Bóg – Demon – Człowiek, która współcześnie przybiera postać trójkąta właściwych znaczeń oraz fałszywych skojarzeń w interpretacji dogmatu *De providentia divina*. Należą do nich: „Ojcowska troska – Inwigilacja – Samowystarczalność; Dyskrecja – Wydzieranie tajemnicy – Ekshibicjonizm; Poszaniewanie wolności – Chęć totalnego zawładnięcia światem – Czynienie się bogiem; Genialny plan z nieskończoną ilością kombinacji – Interes polityczny, finansowy, ideologiczny – Kult rozumu; Nadzieja i pokój – Walka i zagrożenie – Nieustanna pogoń za sukcesem; Możliwość wejścia w osobową relację – Tajemne siły pociągające za sznurki – Despotyzm; Wieczne zbawienie – Władza – Sukces; Miłość – Intryga – Przypadek” (s. 11–12).

Po tak oryginalnej – wręcz intrygującej zapowiedzi – zaciekawiony czytelnik tym chętniej sięga po książkę napisaną przez „rasowego” teologa. Świadczy o tym jasno postawiona kwestia, którą jest refleksja nad Bożą Opatrznością w kontekście dręczących pytań o zło i cierpienie pomimo objawionego zapewnienia o obecności Boga w świecie, wolności człowieka, sensowności modlitwy wobec Jego wszechwiedzy i wszechmocy czy wreszcie przeznaczenia. Następnie prostota języka połączona z całym, choć dyskretnie wykorzystanym *instrumentarium* naukowym. Treść bowiem podana jest metodycznie: rozwija się logicznie i systematycznie w dwunastu rozdziałach książki, w interdyscyplinarnym dialogu z tymi, którzy wcześniej zajmowali się problematyką Boga obecnego i działa-

jącego w świecie. I co najważniejsze dla katolickiego czytelnika, autor wskazuje na źródła swej wiedzy, czerpanej z Katechizmu Kościoła Katolickiego, srodowych katechez św. Jana Pawła II o tajemnicy Bożej Opatrzności oraz literatury teologicznej.

W dwóch pierwszych rozdziałach o. Kijas zaprasza na wędrowkę po świecie współczesnej nauki i kultury, które stanowią kontekst teologicznego ujęcia interakcji osobowego Boga i Jego stworzenia. Dzięki swej erudycji autor pewnym krokiem porusza się w gąszczu złożonej problematyki naukowej, która często niepokoi wierzących pytaniem, czy dzisiejsza wiedza pozwala na wiarę w Bożą Opatrzność. Tymczasem obraz rzeczywistości, jaki wyłania się z teorii względności i teorii kwantów, pomimo nie do końca udanych prób tzw. teorii wszystkiego oraz „teologii procesu”, nie wyklucza wiary w tajemniczego Boga działającego tu i teraz. Przeciwnie, czyni ją jeszcze bardziej fascynującą przygodą dla myślącego człowieka. Np. dualizm falowo-korpuskularny tego, co postrzegamy jako „materię” świata, wskazuje na „określoną nieokreśloność” matematyzowanej rzeczywistości. Kosmos „mówi” do nas paradoksalnym językiem przypadku i konieczności, i pozornego chaosu, który nakazuje pogłębić dotychczasowe rozumienie „porządku” i „harmonii”. Słowem, pokazuje możliwość kombinacji wolnego działania Stwórcy i człowieka w stawaniu się rzeczywistości, której horyzont łączy dostępną wiedzę z nieskończoną tajemnicą.

Nieco inaczej wygląda to w postmodernistycznym świecie kultury, filozofii, literatury i sztuki oraz polityki. Ogłoszona przez Fryderyka Nietzschego „śmierć Boga” okazała się śmiercią humanizmu chrześcijańskiego, a w konsekwencji człowieka Zachodu. Ideologie XX i XXI w. odrzuciły i nadal odrzucają pewniki chrześcijańskiej wiary, co w efekcie prowadzi do wypełniania się na naszych oczach profetycznej uwagi z Konstytucji duszpasterskiej o Kościele w świecie współczesnym *Gaudium et spes*. A mianowicie, że „stworzenie bez Stworzyciela zanika (...). Co więcej (...) samo zapada w mroki przez zapomnienie o Bogu” (nr 36). Wraz z radykalną sekularyzacją świata Zachodu wzrasta z jednej strony pustka, lęk i nihilizm, który przybiera coraz bardziej wulgarnie postaci. Wzmacnia się banalność i trywialność: „człowiek zaczyna się zajmować nabywaniem dóbr, biega za celebrytami, szuka rozrywek i różnych form terapii” (s. 26). Z drugiej strony wzmacnia się iluzja postępu prowadzącego do transhumanizmu, w którym „ludzkość weźmie w swe ręce własną ewolucję, a tym samym zrzuci z siebie jarzmo dawnych moralnych ograniczeń; da zielone światło inżynierii genetycznej, która przekształci przyszłe pokolenia w bogów, być może z możliwością bycia nieśmiertelnymi” (s. 28). Ta syntetyczna obserwacja kulturowej rewolucji wywołuje niepokój o. Kijasa, gdyż chrześcijanie zdają się pełni wątpliwości co do prawdziwości własnej wiary i jej kulturotwórczej mocy. A przecież „wiara umacnia wyłącznie tych, którzy wierzą” (s. 31).

Z tym większą ciekawością przechodzimy do kolejnych trzech rozdziałów, opatrzonych wymownymi tytułami: *Bóg nie gardzi światem*; *Bóg zawsze wierny swoim obietnicom*; *Zbawienie realizuje się w historii*. Już na pierwszy rzut oka widać, że czeka nas wędrówka po świecie Bożego objawienia, który broni przed „światowym” pesymizmem czy optymizmem, wskazując na próbę wiary i nadziei, jakiej poddana jest prawda o Bożej Opatrzności. Nie można jej przejść, pozostając ślepym na *veritatis splendor*, bez którego skazani jesteśmy na determinizm dominującej wersji postmodernistycznego światopoglądu. Tymczasem analogia do trzech pierwszych wieków chrześcijaństwa poucza, że bez własnego, klarownego światopoglądu będziemy, jak biblijna żona Lota, „słupem soli”, a nie „solą ziemi”.

Analiza danych biblijnych prowadzi autora na przedpole refleksji teologicznej, której kierunek wyznacza zdanie, że „Bóg Biblii, który jest Bogiem chrześcijańskiej wiary, jest Bogiem bliskim i jednocześnie dalekim. Jest *Deus semper maior*, to znaczy, mimo całej bliskości ze swoim stworzeniem, jest zawsze Bogiem innym, różnym od człowieka, przekraczającym najśmielsze nawet wyobrażenia o Nim” (s. 36). Wynika stąd, że pojęcie Bożej Opatrzności rodzi się na skrzyżowaniu dwóch typów refleksji: teologii apofatycznej i katafaticznej. Dlatego język biblijny posługuje się metaforami, aby wyrazić bliskość Boga i Jego dystans wobec świata. Bóg „bliski” jest Miłością, Ojcem, Dobrym Pasterzem, Życiem, które się wydarza w Trójcy Świętej, Obecnością w kosmosie i dziejach człowieka. A jednocześnie Bóg „daleki” to Tajemnica, odbijająca się w stałości i zmienności stworzenia, Wszechwiedza i Wszechmoc, która chce autonomii kosmosu kierowanego przez prawa natury oraz wolności człowieka wraz z całym związanym z nią ryzykiem. Jego dzieło jest „w drodze”, czyli posiada podstawowy dynamizm stawania się jako dobre i dążenia do celu, jakim jest doskonałość. Tłumaczy to istotę czasu linearnego, w którym istnieją związki przyczynowo-skutkowe początku, rozwoju i kresu rzeczywistości. Bliskość Boga wyraża Jego osobowy i moralny stosunek do stworzenia i wybrzmiewa mocniej w łacińskim terminie *providentia*, czyli troska przewidująca i zapobiegająca złu. Dystans zaś możemy usłyszeć w greckim terminie *pronoia*, który oznacza mądry, choć nieprzenikniony zamysł, rozum, myśl, przezorność i ostrożność Boga, który zaprasza człowieka do współpracy, choć sam jest wystarczającym Działaniem. Ta kenoza Boga, który niczego nie musi, ale chce wszystkiego, co stworzył, tłumaczy Jego aktywną, twórczą i celową obecność w świecie. A jednocześnie dyskretne ukrycie, które daje przestrzeń światu i człowiekowi, aby możliwe było zbawienie, jedna z najważniejszych kategorii chrześcijańskiego światopoglądu, wskazująca na relację pomiędzy czasem a wiecznością. Właśnie zbawienie pokazuje, że w chrześcijaństwie chodzi o wolny wybór wiary, a nie przymus uświadomionej konieczności. Dlatego egzystencja chrześcijanina jest dramatyczna w oryginalnym sensie tego słowa, gdyż dopiero

wtedy, gdy „zobaczymy Boga «twarzą w twarz» (1 Kor 13,12), w pełni poznamy drogi, którymi Bóg prowadził swoje stworzenie, nawet przez dramaty zła i grzechu” – powtarza autor naukę KKK. Można więc powiedzieć, że Opatrzność tworzy „historię zbawienia” wraz z człowiekiem i światem. Wpleciona w zwyczajną historię wskazuje na głębszy sens, „jakby drugie dno”, które widzi wierzący. „Historia skrywa swoje tajemnice przed dyletantami, a dzieli się nimi z mądrymi i roztroprnymi” (s. 76, 77).

Czy jednak dziś nie staliśmy się raczej tymi pierwszymi? Do takiego niepokojącego pytania zdaje się prowokować treść kolejnego rozdziału. Ojciec profesor odwołuje się w nim do dawnych pobożnych zwyczajów Kościoła, jak: suplikacje, „dni krzyżowe”, procesje pokutne i błagalne, które straciły obecnie na znaczeniu. A przecież były one wyrazem wiary, że warto prosić Boga w obliczu nieszczęść i katastrof, nieurodzaju suszy czy powodzi. „Od powietrza, głodu, ognia i wojny” mógł przecież wybawić tylko Bóg, wzywający człowieka do nawrócenia, które jest podstawowym warunkiem współpracy bosko-ludzkiej. Dziś wydaje się to anachronizmem. W tym więc kontekście autor stawia mocną tezę: „Kościół skłonny jest raczej do dziękowania *post factum*, niż zanoszenia prośby *ante factum*, jakby brakowało mu wcześniejszej ufności do zanoszenia prośby” (s. 83). Można w tym miejscu zauważyć, iż ta niepokojąca tendencja dominuje także podczas pandemii koronawirusa. Częściej słyszy się modlitwy dziękczynne za tych, którzy walczą o zagrożone zdrowie i życie, ogólne prośby o ustanie zarazy niż o to, aby Bóg, „dla którego nie ma nic niemożliwego” (por. Łk 1,37), z jej złych skutków wyprowadził dobro naszego nawrócenia. „Tymczasem to należało czynić i tamtego nie opuszczać” (Łk 11,42b).

Przemiany kulturowe sprawiły bowiem, że mniej apelujemy o pomoc do Boga, bardziej zaś liczymy na własne możliwości zarówno w życiu codziennym, jak i w obliczu poważnych problemów globalnych, np. ocieplenia klimatu czy polityczno-gospodarczej przyszłości świata. Pociąga to za sobą skutki nie tylko religijne. Nieczęsto się zdarza, że w dobie politycznej poprawności, duszącej w zarodku wolną krytyczną refleksję, teolog zdobywa się na odwagę nazwania po imieniu tych sił, które dążą „do stworzenia światowego systemu prywatnej władzy finansowej, która byłaby w stanie zdominować systemy wszystkich państw oraz gospodarkę całego świata” (s. 87). A przecież tajne porozumienia zawierane na spotkaniach Grupy Bilderberg czy Komisji Trójstronnej Rockefellerów pokazują coraz bardziej iluzoryczny charakter liberalnej demokracji medialnej. Jednak przede wszystkim są konkretnym przejawem ludzkiej pychy tworzenia świata wyemancypowanego spod Bożej Opatrzności. Można w tym kontekście wymienić np. ideologię *gender*.

Nic więc dziwnego, że chrześcijański „prostaczek”, mający jeszcze respekt wobec Bożej Opatrzności, jest dziś skutecznie marginalizowany i eliminowany

ze światowych „salonów” kreowanych przez awangardę kulturowej rewolucji. Rewolucji coraz śmiej przekraczającej również progi Kościoła. Potrzebuje więc apostołskiej wiary, która w imię ewangelicznego realizmu nakazuje przestrzegać i przyjmować to, że „staliśmy się widowiskiem świata, aniołom i ludziom; my głupi dla Chrystusa, my mądrzy w Chrystusie, my niemocni, wy mocni; wy doznajecie szacunku, a my wzgardy” (1 Kor 4,9-10). Wiara ta wyraża się w mądrościowej postawie „ubogich w duchu”, smucących się smutkiem „pocieszonym”, „cichych” i łaknących sprawiedliwości, miłosiernych i czystego serca, wprowadzających pokój i znoszących prześladowania ze względu na swoją wierność Panu. Lecz do tego potrzebna jest modlitwa jako reakcja na skandal, że złe rzeczy dzieją się dobrym ludziom, im bardziej gaśnie wiara w Bożą Opatrzność. „Zgłębianie tajemnicy Bożej Opatrzności nie jest intelektualną łamigłówką”, ale „domeną doświadczenia wiary” (s. 68).

Właśnie temu autor poświęca dwa centralne rozdziały swej książki, w których chwyta przysłowiowego „byka za rogi”. Czyli mierzy się z problemem modlitwy błagalnej oraz zła fizycznego i moralnego w kontekście Bożej Opatrzności. „Czy modlitwa ma sens, skoro Bóg wie wszystko?” – pyta chrześcijański sceptyk (s. 95). O. Kijas z finezją rozkłada tę kwestię na czynniki pierwsze, wskazując, że modlitwa chrześcijańska nie jest ani informacją, ani przypominaniem Bogu o naszych kłopotach. Zgodnie ze swoją naturą modlitwa jest rozmową serca człowieka z Sercem Boga, której owocem jest pogłębiająca się więź między nimi. Tylko wtedy rodzi się możliwość spotkania prawdziwego Boga z człowiekiem, który modląc się, odkrywa prawdę o sobie w różnych zmieniających się kontekstach swego życia. Nie wchodząc w bogate szczegóły analiz konkretnych sytuacji, warto zasygnalizować wnioski, do których one prowadzą. Modlitwa błagalna potwierdza, rozjaśnia i uściśla prawdę o Bożej Opatrzności, podważając fatalistyczny zabobon ślepego losu. Lecz przede wszystkim odsłania tajemniczą platformę spotkania dwóch wolności: nieskończonej wolności Boga oraz skończonej, choć rzeczywistej wolności człowieka. O. Kijas przywołuje w tym momencie koncepcję szwajcarskiego teologa Hansa Ursa von Balthasara, który scharakteryzował tę przestrzeń dwoma łacińskimi terminami: *rectitudo* i *suavio*. Pierwszy oznacza nadawanie przez Boga właściwego kierunku naszemu myśleniu, chceniu i działaniu. Drugi próbuje przybliżyć sposób tego działania, czyli aktywność Ducha Świętego, która jest wdzięczna, miła, łagodna, łaskawa, pociągająca, wręcz pieśczośliwa (por. s. 115–116). Ta platforma określana jest też mianem teodramatu, czyli możliwych moralnych i duchowych napięć między niezmiennym, a jednocześnie „elastycznym” Bogiem, którego zamiary są zawsze zbawcze, a człowiekiem, niekiedy niecierpliwym i rozkapryszonym, usiłującym narzucić Bogu własne recepty na szczęście.

Apogeum tego teodramatu jest napięcie pomiędzy Bożą Opatrznością a obecnością zła fizycznego lub moralnego. „Dlaczego złe rzeczy zdarzają się dobrym ludziom?” – pytał kiedyś amerykański rabin Harold S. Kushner w obliczu nieuleczalnej choroby swojego dziecka. „Dlaczego dobry człowiek, stworzony na obraz i podobieństwo Boga, wybiera zło?” – dodaje o. Kijas, podejmując w następnym rozdziale tę newralgiczną kwestię. Odpowiedź jest złożona, ale zaczyna się od istotnych propozycji. Najpierw pada fundamentalna rada, aby problematykę zła ustawiać zawsze *coram Deo*, w obliczu Boga. Dobry Stwórca jest bowiem „dobrym początkiem” i „misterium Dobra”, dlatego chrześcijański światopogląd osadza się na tym, co przychodzi „z góry” jako „Dobra Nowina”, a dopiero potem konfrontuje się z „oddolnym” doświadczeniem zła, jako „zmarszczek na twarzy świata”. Tylko to broni nas przed teoretycznym i praktycznym zniewoleniem przez *mysterium iniquitatis*. Przykład biblijnego Hioba, mocującego się z miażdżącą siłą zła, jest symbolem paradoksu: doświadczenie zła najbardziej otwiera na Boga, a następnie na siebie samego, bliźnich i świat, ponieważ odziera z iluzji i złudzeń nawet za cenę gorzkiego realizmu oraz ryzyka rozpacz i niewiary na skutek odrzucenia prawdy. Ten iście teodramatyczny fundament życia jest dziś często zapomniany przez chrześcijaństwo w wersji *light*. Taka pokusa staje też przed Kościołem i każdym katolikiem wobec dzisiejszych prób redukcji miłosierdzia Boga do naszych wyobrażeń. Tymczasem o. Kijas przypomina: „Wiara patrzy na zło oczami Boga”, „nie stawia pytań o zło Bogu, ale *razem* z Nim zastanawia się nad tajemnicą zła” (s. 135). Jednym z rodzajów takiej refleksji jest teodycea i apologetyka, czyli racjonalna próba „obrony” Bożej Opatrzności, mówiąca o „dopuszczaniu zła” w celu wyprowadzenia zeń większego dobra. Jednak objawienie Boże sięga głębiej, ukazując „zgorszenie i przerażenie” Boga złem. Reakcją Najwyższego Dobra jest bowiem walka ze złem moralnym, która osiągnęła swój szczyt w krzyżu Syna Bożego. W tym miejscu o. profesor przypomina kościelne ujęcie tej prawdy: „Z największego zła moralnego, jakie kiedykolwiek mogło być popełnione, z odrzucenia i zabicia Syna Bożego, spowodowanego przez grzechy wszystkich ludzi, Bóg w nadmiarze swojej łaski (por. Rz 5,20) wyprowadził największe dobro: uwielbienie Chrystusa i nasze Odkupienie. Zło nie staje się jednak mimo tego dobrem” (KKK 312). To pełne harmonii ujęcie prawdy objawionej jest odpowiedzią Kościoła na dylemat „istnienia dobrego Boga i zła” (s. 142). Jednak wydarzenie krzyża i zmartwychwstania Jezusa Chrystusa otwiera przed teologią horyzont nieskończonego sensu, którego nie wyczerpie żadna formuła. Także ta, którą o. Kijas podaje jako własną odpowiedź na pytanie o to, dlaczego wszechmocny Bóg nie stworzył człowieka „zaprogramowanego”, „zakodowanego” na dobro. Tłumaczy, że „Większą wartość posiada wolność niż dobro” (s. 141). I w ten sposób „daje do myślenia”, prowokując czytelnika do debaty na temat słuszności i poprawności takiego ujęcia. Wydaje się bowiem, że bardziej trafna jest triada: Praw-

da – Dobro – Wolność, przybliżająca nas do typowo chrześcijańskiej koniunkcji wiary i moralności. Nie ma bowiem wolności bez prawdy o dobru, a krzyż jest ceną, którą Bóg płaci za nas, za naszą pomyłkę w tym względzie. I dlatego „zło odsłania niepojętą bliskość Boga”, którą jest Jezus Chrystus, godny największej ufności. Ponieważ On personalizuje prawdę, iż jedyną skuteczną odpowiedzią na zło jest jeszcze większe dobro. Jest On „cudem cudów”, a właśnie problematyce cudu poświęcony jest kolejny rozdział książki o. Kijasa. Jak bowiem rozumieć tę interwencję niezmiennego w sobie Boga w porządek autonomicznego świata i wolnego człowieka? Dlaczego zmienia On naturalny bieg zdarzeń tylko w niektórych przypadkach? W odpowiedzi czytamy, że Boża Opatrzność jest ostatecznym fundamentem zarówno natury, jak i tworzonych przez człowieka struktur. Cud to *digitus Dei*, „palec Boży” – dowód takiego stanu rzeczy, przywracający człowiekowi sens życia przez znak, że Bóg jest tu i teraz, działa „szczęściodajnie” i komunikuje to człowiekowi. Z kolei z naukowego punktu widzenia cuda przeczą „filozoficzno-przyrodniczemu determinizmowi świata” i człowieka, który został już zakwestionowany przez zasadę nieoznaczoności Heisenberga i teorię względności Einsteina. Współczesna teologia rozumie zatem cud jako szczególne i wyjątkowe spotkanie z Bogiem, „materialny wyraz Bożej Opatrzności” (s. 169), czyli spotkanie zawierające element widzialny i niewidzialny. Ten drugi jest ważniejszy jako teofania „ubrana” w zewnętrzną szatę, potrzebną z uwagi na potrzebę empirycznego potwierdzenia obecności Objawiającego się tu i teraz. Jako spotkanie osobowe jest równocześnie apelem o nowe życie z wiary, którego głównym motywem jest troskliwa miłość Boga.

„Jak jednak tę troskliwą wszechwiedzę Ojca pogodzić z wolnością człowieka, Bożego dziecka?” – zastanawia się autor w kolejnym rozdziale książki *Opatrzność i przeznaczenie*. Odpowiedź na to pytanie jest dwutorowa. Najpierw wyciąga wnioski z faktu, że człowiek jest istotą zanurzoną w czasie, którego upływ mierzy się zmianami, dynamiką, ruchem. Jednocześnie współczesna nauka dochodzi do wniosku, że „dla każdego organizmu czas biegnie nieco inaczej”, a w fundament rzeczywistości wpisany jest ciągły proces stawania, „którego ani rozwoju, ani kierunku nie można przewidzieć” (s. 187). W tym tkwi możliwość racjonalnego tłumaczenia, które podejmuje teologia, relacji między niezmiennym, wszytkowiedzącym Bogiem a rzeczywiście wolnym, otwartym na zmiany człowiekiem. Jako transcendentny wobec świata, Bóg sam w sobie jest niezmienny i wszechmocny. Jako immanentny, działający w świecie, angażuje się weń, respektując na mocy własnej decyzji jego poddaną czasowi naturę. Zmienia to nasze postrzeganie wieczności, „która jest posiadaniem całego życia naraz”, w sposób doskonały (s. 197). Wiedza Boga jest pełnią jako funkcja wieczności i w tym sensie nie zagraża wolności człowieka, która jednak jest w stanie doskonalenia się i dlatego wymaga ciągłych nawróceń.



Ta niepojętość Boga, „w którym żyjemy, poruszamy się i jesteśmy” (Dz 17,28), przenosi się na tajemnicę Bożej Opatrzności i przeznaczenia, którym autor poświęca dwa ostatnie rozdziały swej książki. Konkludując dotychczasowe refleksje, sięga po pojęcie „przymiotów” Opatrzności, które teologia układa w następujące pary terminów: rozumność i celowość, pewność i niezmiennność, powszechność i skuteczność. Proponuje zatem, jako „rasowy” wykładowca, swoiste repetytorium przedstawionych treści. Na koniec zajmuje się ostatecznym losem człowieka, czyli przeznaczeniem, tzn. odwiecznym, miłosiernym i stałym zamiarem Boga, który chce zbawić każdego człowieka. Przypomina najbardziej trafne, ponieważ objawione, określenie przeznaczenia, które św. Paweł zapisał w Liście do Efezjan (1,4-5): wybór Boga dokonany z miłości, „abyśmy byli święci i nieskalani przed Jego obliczem”. Przy tej okazji wymienia błędne, z chrześcijańskiej perspektywy, koncepcje przeznaczenia funkcjonujące w islamie, ale także w kalwinizmie. Zakładają one bowiem obraz Boga innego niż biblijny, obcego, oddzielonego od człowieka, niezapraszającego do rozumnej i wolnej współpracy, lecz do ślepego posłuszeństwa religijnym zwyczajom lub obietnicy Chrystusa. Tymczasem, stwierdza o. Kijas, Słowo Boże, czyli Wcielony Logos, Jezus Chrystus, objawia Boga jako Ojca, Tatę – *Abba*. W Jezusie Bóg współcierpi z człowiekiem w sposób najbardziej radykalny, a jednocześnie w ten sam sposób przekracza czasowe ramy zła, słabości i śmierci w faktie swego zmartwychwstania. I to jest przeznaczenie człowieka, które realizuje się w sakramentach, a zwłaszcza w eucharystycznej przemianie „tego, co ziemskie, w to, co nie z tego świata; tego, co czasowe, w to, co wieczne; tego, co słabe, w to, co mocne” (s. 245). Ta eucharystyczna egzystencja Jezusa i każdego chrześcijanina pozwala na właściwą waloryzację doczesności i cierpliwe trwanie w napięciu pomiędzy „już, a jeszcze nie w pełni”, które ustanie w eschatologicznej przyszłości.

Razem z autorem przeszliśmy zatem wiele szlaków wiodących w pobliże tajemnicy Bożej Opatrzności. Po tej wędrówce zostało w głowie kilka widoków wspaniałych szczytów, z których można patrzeć w ciemną dolinę pandemii i wielu innych zagrożeń dla naszej wiary i moralności. Trudno nie zakończyć stwierdzeniem, że nasz przewodnik miał trafną intuicję, wytyczając te właśnie ścieżki i ten cel wędrówki. Skąd przysłała ta intuicja? Niech to pozostanie wspólną tajemnicą Bożej Opatrzności i autora.